

Agnieszka Haska

Krynoliny, insekty, bandyci i złe hotele

Na zajęciach w Instytucie Etnologii UW usłyszałam kiedyś anegdotkę o studencie, który podczas wyjazdu terenowego na Białoruś, czytał zawzięcie książkę traktującą o ludach zachodniej Afryki. Historii tej towarzyszył komentarz o powinności dobierania lektur stosownych do terenu. Biorąc sobie do serca tę ostatnią uwagę, jakiś czas temu wybierając się w podróż, spakowałam do torby książkę Barbary Hodgson *Krynolinę zostaw w Kairze. Rzecz o pierwszych podróżniczkach*.

Bohaterkami Hodgson są kobiety, które porzuciły nudne i wygodne życie pań z wyższych sfer i ruszyły w podróż. Miała ona być dla nich lekarstwem na monotonię i nowym sposobem na życie. Niektóre podróżowały z przymusu – wygnano je z kraju, jak np. Karolina Brunszwicka, która nie lubiła swojego męża do tego stopnia, że skazano ją na banicję za złe zachowanie, jakie miało się charakteryzować machinacjami politycznymi i cudzołóstwem. Czasami zaś powodem było po prostu marzenie o podróży – jak w przypadku Mary Shelley, która odbyła dwie wyprawy do Italii w latach czterdziestych XIX wieku. Choć autorka opisuje podróżniczki z XVII, XVIII i XIX wieku, w przeważającej mierze jej bohaterkami są dziewiętnastowieczne Brytyjki; po pierwsze jest to związane oczywiście z ówczesną potęgą kolonialną Wielkiej Brytanii, zaś po drugie – z modą na literaturę podróżniczą, która na Wyspach była szczególnie popularna. Istnieje tu jeszcze jeden czynnik – wiek XIX to moment kształtowania się turystyki w nowoczesnym rozumieniu. Na przełomie XVIII i XIX wieku powstają pierwsze przewodniki po Europie. W 1839 roku Karl Baedeker wydaje niemiecki przewodnik po Renie, który wkrótce zostaje przełożony na angielski i francuski. Dwa lata później powstaje biuro podróżnicze Thomasa Cooka; początkowo organizowało ono wycieczki koleją po Wyspach Brytyjskich, ale w krótkim czasie rozszerzyło działalność na inne

kraje i kontynenty. Te udogodnienia sprawiły, że podróż stawała się przedsięwzięciem mniej skomplikowanym, co nie znaczy, że bezpiecznym.

Wrogami podróżniczek – co zresztą nie zmieniło się do czasów dzisiejszych - były pluskwy, skorpiony, malaria, tyfus, powódź, susza, niedoszli kochankowie, piraci, rabusie oraz one same. Pierwsze podróżniczki, oprócz wypuszczania się na dalekie wyprawy, równocześnie zapuszczały się na terytorium zarezerwowane dotychczas dla mężczyzn. Angielski tytuł książki – *No place for a Lady* – akcentuje feministyczny aspekt pierwszych kobiecych podróży. Czytając opisy ich przygód i wszystkie trudności, z którymi się borykały w trakcie swoich wypraw, można powtórzyć za autorką pytanie, jak w ogóle mogły one podróżować? A jednak determinacja globtroterek zaprowadziła je w XIX wieku na prawie wszystkie kontynenty, przecierając szlaki dla przyszłych pokoleń podróżujących pań. Bohaterki Hodgson często odbywały wojaże w męskim przebraniu (Izabelle Eberhardt nawet zgoliła włosy), szczególnie po Bliskim Wschodzie. Jednak wśród samych pań kwestia tego, co przystoi kobiecie w podróży, a co nie, wywoływała spory - Hodgson sumiennie to opisuje.

Podróżniczki pozostawiły po sobie książki dokumentujące ich wyprawy; te teksty są głównym źródłem informacji dla Hodgson. Oprócz zalet, jak obfita dokumentacja z pierwszej ręki, ma to oczywiście wiele wad. Przede wszystkim wspomnienia te były w wielu wypadkach autokreacją; rozmyślnie pomijano w nich detale dotyczące higieny lub innych tematów, w oczach pań uznawanych za nieprzyzwoite. W zamian mamy powtarzającą się ciągle heroiczną walkę z insektami i innymi przykrymi stworzeniami na prawie wszystkich kontynentach. Nie znaczy to, że tematy mniej bezpieczne do opisywania się nie pojawiają – dzięki tym wspomnieniom otrzymujemy np. dokładny opis tureckiego haremu, do którego mężczyźni - podróżnicy nie mieli wstępu. Hodgson bardzo obficie korzysta ze zgromadzonego przez siebie materiału, pozwalając swoim bohaterkom „mówić wprost”, co jest niewątpliwym atutem tej książki. Dzięki

temu poznajemy nie tylko sposoby podróżowania czy przygody pań, ale także ich osobowość. Trochę szkoda, że Hodgson nie skoncentrowała się na kilku wybranych postaciach, a książkę podzieliła według układu geograficznego (nie licząc kilku krótkich tematycznych rozdziałów, dotyczących np. męskiego przebrania lub zagrożeń czyhających na podróżniczki). Początkowo można zgubić się w gąszczu nazwisk, a dodatkowym utrudnieniem jest fakt, że do wydania polskiego nie dołączono indeksu. Autorka wyszła jednak z założenia, iż biografie oraz pełne wersje wspomnień podróżniczek są dostępne dla czytelnika angielskiego. Podział geograficzny ma też tę zaletę, że pełniej można zobaczyć świat, w którym kobiety podróżowały, a na dodatek pozwala na konfrontowanie doświadczeń kilku pań z tego samego regionu.

Hodgson dowcipnie, a czasami wręcz złośliwie komentuje przeżycia swoich bohaterek; żadna z nich bowiem nie była idealna i nieustająco heroiczna. Autorka wypunktowuje ich przeróżne słabości i przyzwyczajenia, jak na przykład narkotyzowanie się, opowiadanie nieprzyzwoitych historii, podboje miłosne, kolekcjonowanie drogich przedmiotów czy wreszcie zabieranie ze sobą w podróż fortepianu. Nie pomija także niewygodnych tematów, jak brutalność niektórych pań – np. Ida Pfeiffer w podróży po Afryce wychłostała swojego poganiacza mułów. Hodgson bardzo dba o szczegóły; dzięki temu można się dowiedzieć, że Lidia Paszkow, wybierając się w 1872 roku w podróż po Bliskim Wschodzie, miała ze sobą „trzydzieści trzy muły do niesienia worków, trzydzieści pięć wielbłądów transportujących wodę, dwadzieścia osłów dla poganiaczy wielbłądów oraz dwanaście koni dla żołnierzy”, zaś Kate Marsden spakowała na wyprawę do Jakucka osiemnaście kilogramów ciasta śliwkowego, które bardzo lubiła. Oprócz strojów, ekwipunku i ulubionych potraw podróżujących pań, Hodgson wiele miejsca poświęca warunkom panującym w podróży; dowiadujemy się na przykład, że wyposażenie oberż i hoteli w dziewiętnastowiecznej Hiszpanii i Portugalii miało charakter absolutnie rudymenarny, zaś w połowie XIX wieku w Melbourne na porządku dziennym

były nocne strzelaniny, przez które nie można było spać. Oczywiście w tym miejscu pojawia się znów kwestia insektów; w 1867 Izabela Burton w swoim pokoju w Lizbonie zabiła w dwie godziny dziewięćdziesiąt siedem karaluchów.

Autorka opisuje dokładnie wszelkie możliwe sposoby podróżowania pań – niewygodne dyliżanse w Ameryce Północnej, pływanie w *canoe* w Ameryce Południowej, afrykańskie karawany, podróże konno przez Persję czy piesze wspinaczki w górach Karakorum; deskrypcji tej towarzyszą często cytaty z zaleceniami dla kolejnych podróżniczek – Harriet Marineau radziła na przykład, żeby w podróż po Egipcie zabierać żelazka, bo to znacznie zwiększa wygodę. Zaś tytułowe sformułowanie *Krynolinę zostaw w Kairze* jest cytatem ze wspomnień Emily Beaufort, odnoszącym się do pań, które chciały zwiedzać piramidy. Panie stosowały się do zalecenia dobierania lektur stosownych do terenu, korzystając często ze wspomnień poprzednich podróżniczek; nierzadko w ich relacjach pojawia się konfrontacja własnych doświadczeń z przeżyciami ich przewodniczek, czemu Hodgson poświęca wiele miejsca w swojej książce.

Oczywiście, mimo rewolucyjności swoich podróży, globtroterki pozostawały nieodrodnymi postaciami swojej epoki. Mimo zwiedzania przeróżnych zakątków świata, rzadko przekraczały swój europocentryzm i zaczynały funkcjonować w różnych kulturach jednocześnie. Sztandarowym przykładem może być tu Carla Serena, która podróżowała od Morza Czarnego po Morze Kaspijskie; w swoich wspomnieniach zanotowała, iż przyjmowana gościnnie w domach wieśniaków, żałowała, że nie zna ani słowa w ich języku, lecz zamiast się go nauczyć, wolała przez całą podróż milczeć. Z kolei Emily Fane pisała z pogardą o Hindusach *per* „biedne, głupie istoty”, które nie mogą dostrzec, jak doskonałym tworem jest Angielka. Ale na przykład Aurelie Picard zamieszkała w Algierii, wyszła za mąż za arabskiego szejka i opanowała język arabski.

Wspomnienia podróżniczek, oprócz zachęcania innych pań do przedsięwzięcia wypraw oraz dokładnych opisów podróży, są cenne także ze

względu na bogaty materiał geograficzny i etnograficzny. Kilka globtroterek dostąpiło nawet zaszczytu przyjęcia do szanowanych Towarzystw Geograficznych. Od nazwiska Mary Kingsley, która odbyła wiele wypraw do Afryki, nazwano kilka odkrytych przez nią gatunków ryb. Z kolei Marianne North podczas swoich podróży po Azji i Oceanii poszukiwała nowych egzotycznych roślin.

Erudycja Barbary Hodgson i jej reporterski język sprawia, że *Krynolinę zostaw w Kairze* czyta się z prawdziwą przyjemnością. Dodatkowym atutem jest bogata ikonografia – mapy z epoki, ilustracje opowieści podróżniczek oraz zdjęcia samych bohaterek, opatrzone cytatami z ich wspomnień. Polski wydawca zadbał również o dobrą jakość papieru - choć niestety książka jest klejona, co sprawia, że nie można jej bezpiecznie zabrać ze sobą w bardzo dalekie podróże śladem jej bohaterek. Ale mimo to – warto!

B. Hodgson, *Krynolinę zostaw w Kairze. Rzecz o pierwszych podróżniczkach*, przeł. I. Stąpor, Warszawa 2004.

Wszystkie cytaty pochodzą z recenzowanej pozycji.